

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcja,

administracya i ekspedyoya
w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Redakcyja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana l. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi
co dziesięć dni, to jest:
1., 10., i 20. każdego miesiąca.

Właściciele drukarni galicyjskich wobec żądań towarzyszy.

Jak już nieraz o tem pisaliśmy, mają drukarze austriacy organizacyę wzorową obejmującą wszystkie kraje, do Austrii należące; a nadto zostaje ona w ścisłych stosunkach z organizacyami drukarskimi całego świata. Organizacya ta przyniosła już towarzyszom drukarskim rozliczne korzyści, zapewniając im wsparcia na wypadek choroby, starości, bezrobocia, w podróży itd., prócz tego dopomaga im ona znakomicie do wywalczenia lepszych warunków pracy i podwyższenia płacy.

Przedrokiem postanowili drukarze austriacy zaprowadzić cennik normalny tj. taki, któryby wyrównał ceny płacone za pracę w różnych miastach i krajach i doprowadził do tego, by w całej Austrii zrównać czas pracy, skracając go do 9 godzin dziennie; udało się zorganizowanym drukarzom zamiar ten swój doprowadzić do skutku i oto od 1. stycznia 1896 r. weszła w życie jednolita taryfa, dzieląca wysokość zapłaty na 6 klas wedle stosunków drożyznianych danej miejscowości; weszła ona w życie we wszystkich prowincjach austriackich z wyjątkiem Galicji, która jak do wszystkiego i tu musiała się spóźnić.

Ale co się zwlecz — nie uciecze... Wszakże i galicyjscy towarzysze drukarscy należą do organizacyi drukarzy austriackich i oni już znali sposoby zmuszenia swoich majstrów do zjęcia się tą sprawą.

I zajęli się oni nią, ale zajęli się po swojemu... Wydali odezwę zwołującą „I. zjazd właścicieli drukarni i prawnych zastępców (?)“, w której zdanie Stadnickiego o robotnikach, że chcą „chleba bez pracy“, zmieniono na inne, a mianowicie powiedziano, że robotnicy drukarscy dają do tego, aby „nie robić tylko pieniędzy brać!“ i wiele, wiele innych tak fundamentalnych rzeczy popisali w tej odezwie — aż wreszcie powiedzieli, że chodzi o zaprowadzenie normalnego cennika.

Na zjazd zaproszono właścicieli drukarni z całego kraju, 30 redakcyi pism i dygnitarzy, ale nie zaproszono ani jednego towarzysza, któryby reprezentował w pierwszej linii interesowanych w sprawie cennika robotników, a nawet redakcyi zawodowego pisma odmówiono karty wstępu dla sprawozdawcy.

Tak zwołany zjazd odbył w dniu 5. bm. pierwsze posiedzenie, na którym referent sprawy cennika p. Albin Todtschindler, dyrektor I. Związku drukarni, której akcyonaryuszami są robotnicy, (więc nie właściciel tylko urzędnik) nazwał postępowanie towarzyszy „arogancją“, a żądania „impertynenckimi“, powiedział dalej, że zmyślili oni sobie jakieś uchwały jakiejs dodatkowej konferencyi wiedeńskiej, aby się powołać na powagę tejże konferencyi; zecerów składających gazety nazwał „wyzyskiwaczami“ pobierającymi wygórowane płace, wskutek czego drukarnie nie mogą taniej dzienników drukować itd. Za referentem p. Neuman, kierownik i współwłaściciel drukarni Pillera i Sp., nazwał tow. wydelegowanych swojego czasu na konferencyę w sprawie cennika do Wiednia „macherami“ — aż wreszcie na uwagę p. Szyjewskiego, dyrektora Związku drukarni w Krakowie, że należy choćby zapytać towarzyszy, o to, czego żądają, wybrano delegacyę z 5 osób, któraby się z delegatami towarzyszy porozumiała.

Delegacya zjazdu towarzyszy przedstawiła swoje żądania i domagała się odbycia wspólnego

posiedzenia zjazdu właścicieli drukarni z równocześnie odbywającym się zjazdem towarzyszy drukarskich.

Wspólne to posiedzenie w istocie się odbyło w dniu 6. bm., ale nie było tam mowy o układach. Wysłuchano wprawdzie ze strony towarzyszy odparcia zarzutów, poczynionych w pierwszym dniu zjazdu, tłumaczono się tem, że zjazd był poufnym w zamkniętym kółku, przeto towarzysze nie powinni przyjmować do wiadomości tego co na nim mówiono, mimo, że dzienniki pomieściły sprawozdania — aż wreszcie zakomunikowano delegatom towarzyszy, że pp. właściciele kierując się sercem, życzliwością i wyłaniem dla robotników, nie kładąc tamy swojej ofiarności dla nich — postanowili już o ich losie i obniżyli wszystkie żądania towarzyszy, a dla Lwowa w szczególności postanowili zniżyć zapłatę za składanie gazet, zniżyli minimum płacy tygodniowo z obowiązujących 15 złr. minimum na 12, względnie 9 złr. 50 ct., a obliczającym na sztukę dali podwyższenie, które jest również istotnie niżeniem. W końcu nadmienili właściciele drukarni, że jest to ich ostatnie słowo. Delegaci towarzyszy, wzruszeni czułą przemową p. Łakocińskiego, zarządcy drukarni stańczykowskiego „Czasu“ — oświadczyli, że ofiarowanych im „dobrodziejstw“ przyjąć nie mogą — a ostateczne słowo w tej sprawie powiedzą towarzyszom.

Ostatniem tem słowem w razie oporu p. właścicieli drukarni — będzie strejk towarzyszy drukarskich równocześnie we Lwowie i Krakowie, a być może, że i w całej Galicji.

W ciągu dyskusyi zjazdowych nie brakło ze strony właścicieli drukarni ubolewań nad losem biednego „naszego“ dziennikarstwa, które tak wiele z powodu drożyzny zecerów płacić musi — to też większość tego dziennikarstwa, odwdzięczając się pięknem za nadobne — przedstawia szczególnie lwowskich towarzyszy jako nienasycone bestye, nie warte, że ich święta ziemia nosi. Towarzysze jednak nasi, oparci o swą organizacyę, drwią z tych głosów i twardo stoją przy swoich żądaniach.

W kwestyi rolnej.

[Polemika między tow. Kazimierzem Mokłowskim w Monachium a tow. Michałem Luśnią w Paryżu].

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie w miarę miejsca następującej odpowiedzi na artykuł tow. M. Luśni p. n. „Herezya rolna“, umieszczony w numerach 33 i 34 „N. Robotnika“ z roku 1895. Artykuł ten według mnie zawiera moc poglądów niezupełnie zgodnych z tem, co dzisiaj o kwestyi rolnej ze stanowiska socjalistycznego sądzić się powinno.

Tow. Luśnia należy do cennych dla mnie teoretyków socjalistycznych w Polsce. Tembardziej razi mnie jego ostatni artykuł w „Nowym Robotniku“ — dowodzący, że tow. Luśnia nie zabrał się do heretyków z tym zapasem niezbitych argumentów logicznych i faktycznych, jakimi dajmy na to druzgotał „Filozofia nęzy“ Proudhona — Marx a Dühringowskie widziadła socjologiczne i filozoficzne Engelsa.

Zwłaszcza jeśli teoretyk uderza na „heretykie“ według niego poglądy, żywione przez praktyków, przez polityków socjalistycznych, naszych bojowników chwili, to wtedy rozumowanie jego musi być przejrzystem jak kryształ, a i winno przekonywać z żelazną logiką o żywiołowej konieczności, wyznawanego przez się artykułu wiary... przekonania, że się lepiej wyrażę. Wtedy ma się dopiero prawo potępiania czyjegoś poglądu jako herezyi, jako od-

stępstwa od dogmatu, od artykułu przekonania — jeśli się taki dogmat dostatecznie obroniło. W przeciwnym bowiem razie, jeśli istnieje wątpliwość, wówczas dogmat staje się artykułem przekonania, li tylko dla teoretyka samego, dla innych zaś jest artykułem wiary jedynie, w którą nam socjalistom, ludziom z końca XIX wieku podoba się wierzyć albo i nie. Jakżeż się więc dzieje z tym dogmatem socjalistycznym, który postawił tow. Luśnia, a według którego, jak niegdyś lud żydowski według tablic Mojżeszowych, sądzonym ma być heretycki tłum odszczepieńców socjalistycznych?

Pewnikiem, „tabu“ dogmatyki socjalistycznej ma być fakt, że tak jak zanika drobna produkcya rekodzielnicza w walce konkurencyjnej z wielkim kapitałem, tak ginie drobna produkcya rolna chłopska w konkurencyi z wielkim posiadaczem rolnym. Lecz jakież dowód ma towarzysz Luśnia na to, że twierdzenie powyższe jest już niezwalczonym dobytkiem teorii socjalistycznych, że jest już ono niezbitem kryterium do oceniania współczesnych zjawisk społecznych? Czy nie wiadomą jest tow. Luśni dyskusya, jaka już od kilku lat z rzędu toczy się bodaj w „Neue Zeit“ pomiędzy autorytetami na polu ekonomii politycznej w Niemczech, której końcowy rezultat w tej kwestyi nie tak prędko jest do przewidzenia?

Proszę zauważyć, w Niemczech, ojczyźnie marksizmu, ojczyźnie naukowego socjalizmu, gdzie do dziś jeszcze jedynie na seryo mówić można o socjalistycznej nauce, w tych Niemczech teoretycy socjalistyczni nie godzą się na ową kwestyę, którą tow. Luśnia a priori jako dogmat postawił. I co mi proszę za dogmat „naukowy“, którego statystyka z olbrzymiego zanikania większej własności rolnej a wzrastania własności chłopskiej w wielu częściach objętego przez europejską cywilizacyę globu ziemskiego, zmusza do włożenia nosa w wielce nieprzyjemną rzeczywistość.

Proszę zauważyć dalej, że są w Niemczech teoretycy (Dr. Müller, Dr. Dawid, Dr. Quarek) i heretycy, zresztą autorytety na polu gospodaroznawstwa Niemiec, którzy śmiało twierdzą, że prawa do dobytku i zastoso- wane przez Marxa i Engelsa do zjawisk w dziedzinie produkcji przemysłowej, w dziedzinie, gdzie kapitał w klasycznej zjawia się formie, nie dadzą się zastosować do produkcji agrarnej do stopnia wydajności renty gruntowej i że drobna produkcya rolna ma więcej sposobności do utrzymania się na powierzchni w dzisiejszych czasach, aniżeli większa własność ziemska. I proszę się przypatrzeć formie, w jakiej rozwija się współczesna kryzys agrarna w Niemczech, a zobaczysz się, że tego rodzaju twierdzenie nie jest bez pozorów słuszności. Lecz dajmy na to, że to jest kwestya sporna, więc na miły Bóg, jak można z tej kwestyi spornej czynić dogmat i odłączać wnet wiernych od heretyków, barany od kozłów. Lecz i tam, gdzie jasno jak na dłoni istnieje stopniowy zanik drobnej własności rolnej, to jeszcze i tam pozostaje do przeprowadzenia dowód, że zmniejszanie się drobnej produkcji rolnej postępuje z taką szybkością, iż uprawnia do wyprowadzenia wniosków dla politycznego i ekonomicznego programu.

Jeśli tak nie jest, jeśli, jak w wielu krajach się dzieje, rozkład odbywa się niezmiernie powolnie — to w takim razie znaczenie takiego łańcucha rozkładu, którego końcowe ogniwo znajduje się w perspektywnym oddaleniu 500 lat, ma dla dzisiejszej polityki socjalistycznej znaczenie równe... zeru i to w najlepszym razie. Proszę sobie wyobrazić polityka socjalistycznego, któryby we wszystkich programach socjalistycznych przyjął punkt postępowego podatku od dochodu odrzucił jedynie dlatego, że ten »opóźnia ewolucyę« i jest ochroną chłopów i drobnych mieszczan a »uciskiem« wielkiego kapitału — słowem użył wszystkich argumentów tow. Luśni, niszczących rzekomy oportunizm. To- wierzysz Luśnia mógłby jak polityk ze stosunków drobnej własności rolnej we Francji — wyprowadzić wnio-

sek, który, jak Boga kocham, nie dalekoby odbiegł od wniosku, do jakiego doszedł w polityce socjalistycznej znienawidzony przez Allemanistów, Guesde i Lafargue. Ale teraz, kiedyśmy już jak Mojżesz wspólnie z Luśnią rozbili tablice dogmatyki na górze rozpoznania, kiedyśmy się przekonali, że jeszcze nie jest herezją to, co mówimy inaczej, niżeli Kantsky i Schippel, to posuniemy się jeszcze dalej.

Ośmielam się bowiem twierdzić razem z tym nieznanym towarzyszem z Z. Z. S. P. i z Liebknechtem i z Beblen, że naprawdę bez chłopów nie zrobimy rewolucji, a raczej że przeciw chłopom rewolucji nie zrobimy. Co więcej, miarkując po wszystkich danych, jakie są do naszego rozporządzenia w poznaniu dzisiejszych stosunków polityczno-społecznych, mamy niezłomne przekonanie, że tak długo, jak długo przemoc reakcji opiera się na bagnietach ciemnego chłopstwa, na »Stimmvieh« chłopskim, pędzonym kielbasą i wódką do urn wyborczych, tak długo grozić nam mogą wszystkie następstwa »niedonoszonej rewolucji«.

O rewolucji ze strony proletariatu nie mówmy dzisiaj. Engels, na którego powołuje się często tow. Luśnia, pokazał, jak to się zmieniły szanse na naszą niekorzyść od 1848 i 1871 r. Ale możemy mówić o zamachu stanu, o kontrrewolucji reakcyjnej bez rewolucji, o tem, co pan Konstanty Rössler radził cesarzowi niemieckiemu. Wprawdzie tow. Luśnia powiada: »socjalizm, który uznaje rozwój żywiołowy przechodzący ponad głowami choćby najwybitniejszych jednostek, może i musi stosunkowo mało dbać o prześladowania. Gdyby nas wszystkich dziś uwieziono czy zesłano, jutro byłiby inni socjaliści. Jednem słowem nam się nie spieszy, możemy spokojnie czekać, aż sam kapitalizm poda nam gotowy niemal ustrój socjalistyczny«. Tego rodzaju *laissez faire, laissez passer*, czysty »socyał«-manchesteryzm, wypowiedziany jednym tehem obok zagłębiań się parę wierszy przedtem nad formą ewentualnej rewolucji, trochę za mało teoretyczne. Co zaś do samego manchesteryzmu, zawartego w cytacie powyższej, według którego pieczone gołąbki socjalistycznego ustroju same wleczą do gąbki, to przyznam się, że rozumię całą tragiczność okrzyku Marxa: »Messieurs, je ne suis pas Marxiste« (Nie jestem Marxistą, panowie!).

Zaprawdę sędzę, iż towarzysz Luśnia stanowczo jest innego mniemania, tylko pewnego rodzaju krańcowość teoretyka kazała mu napisać zdanie, z którego wypływa, że gwałtowne przemiany społeczne mogą się odbywać bez czynnego i intensywnego udziału świadomych i zrewolucjonizowanych idejowo klas społecznych. I oto nam, tym socjalistom, którzy dziś zajmują się kwestją chłopską, chodzi o zrewolucjonizowanie głów chłopskich, my jesteśmy przekonani, że warunki ekonomiczne, w których żyją i historyczne, które ich wychowały, przygotowały ich umysł do naszego posiewu.

My jesteśmy przekonani, że w wielkim boju staroświata z nowym, chłop może rozstrzygnąć walkę i że od nas dziś zależy, na którą stronę rozstrzygnie. Nadewszystko zaś jesteśmy przekonani, że socjalna demokracja przestała być dzisiaj partją li jedynie robotników fabrycznych, że ona, jak słusznie twierdził na kongresie w Wroclawiu mniej »ostrzy, gryzący i bezwzględny«, ale niebo całe gruntowniejszy od Schippa —

Schönlank, stała się partją »wszystkich uciśnionych proletariatu, cierpiących wszystkich warstw«. Dlatego my chcemy badać kwestję rolną i poznać chłopów dobrze i wszelkie prace w tym kierunku są niezmiernie pożądane.

Na szczęście »rozwój żywiołowy, przechodzący ponad głowami pojedynczych jednostek« z żelazną koniecznością wysunął kwestję chłopską w całej Europie na pierwszy plan, i my heretycy »możemy spokojnie czekać« (nie z założonymi rękami notabene), póki dalszy rozwój socjalizmu nie przyprowadzi nam chłopów w nasze szeregi, kończąc, parafrazując cytowane zdanie tow. Luśni.

Tyle jako skromny przyczynek do dalszego poznania znaczenia kwestji rolnej dla socjalizmu. — Monachium dnia 3. grudnia 1895. *Kazimierz Mokłowski.*

Odpowiedź.

Wybaczy mi tow. Mokłowski, że mu na list jego krócej niżby należało odpowiem, a to ze względu, iż wypadnie mi zapewne jeszcze do tej kwestji powrócić, gdy z czasem i inne strony mej argumentacji zostaną w dalszym sporze poruszone.

Że pewnik, jaki mi przypisuje, jest spornym, wiem o tem. Wiem, że i u nas, np. w Królestwie, na parcelacji bardzo wiele budują »ludowcy«. Ale wiem również, że parcelacja — oni sami to wykazali — służy po większej części za środek do zao-krąglenia gruntów gospodarzy bogatszych, lub też dla biedniejszych, kupujących za pożyczkę, stanowi krótką formę przejściową do utraty własności formalnej lub faktycznej (przez lichwę); oraz że dotyka majątki średnie, z wykluczeniem prawdziwie wielkich. Powiększa siłę koncentracją większych gospodarzy, »ciarachów«; nie powstrzymuje, lecz raczej przyspiesza proletaryzacją zupełnie drobnych. Wiem też, że w niektórych wypadkach, jak hodowla win, owoców, jarzyn, drobna intensywna kultura wydaje się być korzystniejszą od wielkiej, więc przeciwdziała koncentracji. To wszystko jest dla mnie tylko dowodem, że na roli koncentracja środków produkcji odbywa się powolniej, niż w przemyśle, że ulega cofnięciu i wahaniom. Widzę jednak w końcowym punkcie rozwoju, że nieuniknione uspołecznienie przemysłu nie może obejść się bez uspołecznienia ziemi, że rozwój, prowadzący do pierwszego, pociągać musi za sobą rozwój, prowadzący do drugiego i że socjalizm jedno i drugie za cel sobie stawia.

Otóż »pewnik«, na którym opiera się całe moje rozumowanie, (które znowu jest szerszem rozwinięciem trzech ostatnich ustępów projektu rezolucji, wspólnego mi z tow. Pedagogiem a drukowanego w Nr. 42 »Naprzodu«), jest ten, że uspołecznienie ziemi, a więc i cała kultura rzeczywistnie socjalizmu jest niemożliwe, dopóki przeważa na roli drobna własność chłopska, a tem trudniejszą, im ta własność jest bardziej rozpowszechniona. Ekonomiczna podstawa określa psychologię, dlatego nigdy z chłopów-właścicieli, nie szczątkowego, lecz możnego liczbą, nie zrobicie socjalisty; a szczególnie nie zrobicie z niego socjalisty przez obronę jego prywatnej własności przeciw wywłaszczeniu.

stanowiła czuwać i nie budzić go, póki nie usłyszy sygnału.

Znak jednak długo na siebie czekać dawał. Cieszyło to kobietę. Niechaj głęboki oddech męża jeszcze chwilkę igra swobodnie z jej ciemnymi, na wpół rozplecionymi włosami... Przez myśl przechodziły jej tymczasem szeregi długich pociągów, które co dnia do Włoch i z Włoch jadą, — widziała eleganckie postacie siedzących w wagonach pań i panów, którzy wjeżdżając do czarnego tunelu, wciskają się głębiej w siedzenia i przerywają rozmowę; przypominała sobie też owe śliczniutkie dzieci, które jej wczoraj z okien wagonu przesyłały pozdrowienia.

Nagle... sygnał przerwał tok jej myśli.

— Franciszku! zawołała i wyskoczyła z łóżka.

Nie usłyszał jej jednak, tak spał twardo.

— Franciszku! dzwonią! powtórzyła gwałtowniej.

Otworzył oczy... Już był na równych nogach i głosem śpiącym jeszcze i znużonym mówił prędko: »Spiesz się, daj mi ubranie, czapkę, latarnię! Czemużeś mię wcześniej nie obudziła? Nie obejrzałem nawet toru!«

— Spałeś tak dobrze; nie miałam serca... — tłómaczyła się.

— Niechże to będzie po raz ostatni! —

Powiadacie: bez chłopów, czy tam przeciw chłopom, nie zrobimy rewolucji. Ale nam nie o zrobienie pierwszej lepszej nadarzającej się rewolucji chodzi, lecz o zrobienie rewolucji socjalistycznej. Nie chcemy właśnie rewolucji, która, ze względu na niedostateczny postęp koncentracji na roli, skończyłaby się musiała chłopską i drobnomieszczańską kontrrewolucją. Dlatego uświadamiać chcemy chłopów w sposób socjalistyczny, a nie drobno-własnościowy, a więc tylko tych chłopów, którzy już socjalistyczne uświadomienie przyjąć mogą: bezrolnych i małorolnych, którzy lada chwila będą bezrolnymi.

Sformułujemy teraz kwestję i różnicę jaknajwyraźniej i jaknajostrej: Koncentracja na roli idzie wogóle wolniej i mniej pewnym krokiem, niż w przemyśle. Może tedy przyjść chwila, gdy przemysł stanowczo rozsądza już będzie ramy prywatnej własności, a jednocześnie w rolnictwie ta własność prywatna nie dojrzeje do przemiany w społeczną; przeciwnie, uparcie się będzie trzymała. Przy takich danych zagadnienia, rozwiązaniem musiałaby być rewolucja, lecz właśnie »rewolucja niedonoszona«: zaczęta przez robotników miejskich i wiejskich, porywająca chłopstwo i drobne mieszczaństwo pod hasłami »ochrony«, później przez te żywioły w pewnym punkcie zatrzymana i kończąca się wydaniem ustroju mieszanego, w którym część tylko środków produkcji zostałaby uspołeczniona. To jest na ja d a l e j idący wniosek, jaki wyprowadzić można z niepewności ekonomistów co do koncentracji ziemi. Czy taka sytuacja będzie kiedy miała miejsce rzeczywiście? — to jeszcze wielka kwestya. Być również może, że pomimo wolniejszego i zygawkatego biegu koncentracji rolnej, w chwili, gdy proletaryat zacznie swą rewolucję, będzie ona o tyle posunięta, że uspołecznienie obejmie i rolę. Temu »ochrona chłopów« przeszkodzić tylko może; jaknajwiększe zaś wywłaszczenie (proletaryzacja) właścicieli — dopomóż. Jeśli zaś różnica w szybkości koncentracji przemysłowej i rolnej będzie tak wielka, że ten fakt ekonomiczny, odbijając się w życiu partyjnym, wzmoże frakcję agrarystów (my się spodziewamy rzeczy wprost przeciwnie!), sprowadzi rzeczywiście upragnioną przez »gruntownego« Schönlanka »rewizję wszystkich naszych pojęć o rewolucji«¹⁾, wytworzy nowy, nie-marxistyczny, nie-socjalistyczny (bo nie żądający powszechnego uspołecznienia) program i taktykę, — to wtedy co? Wtedy, jak mówiłem, po owej cząstkowej rewolucji trzeba będzie przygotować drugą, ostatecznie socjalistyczną. Taka połowiczna forma społeczna będzie musiała być czysto przejściową. Do nowej rewolucji potrzeba będzie czysto-socjalistycznych żywiołów: niechże się one, w przewidywaniu takiej możliwości, już dzisiaj liczą i tworzą! Jeśli musimy w samej rzeczy przejść jeszcze pod kaudynskim jarzmem rewolucji z kontrrewolucją, to niech żywioły w przyszłości kontrrewolucyjne zostaną już dzisiaj odłączone od rewolucyjnych do końca, aby te ostatnie wytworzyły siłę jaknajwiększą, jaknajbardziej jednolitą. Na tej samej zasadzie my, socjaliści, dziś już oddzielamy się ściśle od nie-socjalistów we wspólnym napozór dążeniu do niepodległo-

¹⁾ Patrz protokół wrocławskiego kongresu.

Strażnik kolejowy.

Zdarzenie prawdziwe.

Przez J. Dobhoffa.

(Tłómacz. z niemieckiego).

Było to w sierpniu r. 1882 w kilka tygodni po uroczystym otwarciu kolei, prowadzącej przez górę św. Gottharda. Ranek świtał już, ale przyroda cała zdawała się w głębokim pogrążona śnie. Noc gwiazdzista usuwała się powoli, a ołowiana wielka cisza zaległa okolicę.

W najbliższej obok tunelu chacie spoczywał strażnik. Po dokładnym zbadaniu toru kolejowego wrócił on późną nocą do domu, młodą żonę do serca przycisnął i cieszył się, że przez kilka godzin przy niej pozostać może.

Trochę snu byłoby go niezawodnie pokrzyżowało, ale spać nie chciał. Tak mało mogą być razem, a tak wiele mają sobie do powiedzenia... Jeszcze pogawędzić zdążyłoby się o weselu, które odbyło się owej pięknej niedzieli przed rozpoczęciem ciężkiej służby. Znużenie go zmogło — usnął. Żona głowę jego do piersi przytuliła i po-

krzyknął głosem tak ostrym, jakim nigdy jeszcze do niej nie przemawiał.

— Kawałek toru jeszcze obejść.

Wybiegł za drzwi i spojrzeniem objął mały skrawek nieba, który stamtąd widzieć można było. Dniało już na tyle, że mógł rozpoznać połykające brzegi w cieniu jeszcze pogrążonych skał. Na górze grzmiało jakby burza szalała u szczytu. Strażnik przystanął, nadsłuchując. Grzmot stawał się coraz silniejszym i dostrzeż można było jakieś jasne poruszające się punkta.

— Skała się usuwa! — przeleciało mu przez myśl jak błyskawica.

W tem we wnętrzu góry zadudniało, a mały domek strażnika wstrząsnął się do podstaw.

— Jezus, Marya! co to? — krzyknęła przerażona kobieta i wybiegła z chaty.

Zatrzymał ją ręką.

— Skały lecą! nie ruszaj się!

— A ty idziesz?

— Muszę. Już się zresztą skończyło. Pociąg za cztery minuty tu będzie!

[Dokończenie nastąpi].



ści Polski. Tak więc, w wypadku możliwości dokonania od razu zupełnego uspołecznienia, zarówno jak w wypadku konieczności rewolucji połowicznej, dla socjalistycznego proletariatu zarówno jest szkodliwym praktykowaniem „ochrony“ chłopskiej, kupieckiej, czy rzemieślniczej, zarówno pożytecznym uświadamianiem czysto socjalistyczne.

Oto jest właściwe, wyraźne postawienie kwestii, zawarte w moim artykule. Powtarzam, nie wyklucza ono możliwości agitacji czysto politycznej między chłopami, aby przestali oni być bytłem wyborczym lub wojskowym, o ile to jest możebnem, dopóki pozostają drobnymi właścicielami. Z tego postawienia kwestii, zarówno jak z samego artykułu „Herezya rolna“, w którym ciągle jest mowa o nświadamianiu, programach i agitacji, widać, że nie do mnie się stosuje zarzut tow. Mokłowskiego o wykluczaniu „czynnego i intensywnego udziału świadomych klas społecznych w rewolucji“. Wogóle, trudno znaleźć kogoś, do kogo mógłby on się stosować, bo chyba nie ma ludzi (oprócz może mahometan), nie uznających wpływu woli i świadomości na rozwój społeczny. Mój — i wogóle marksistyczny „socyalmachesteryzm“ polega tylko na tem, że rolą świadomości jest iść w tym samym kierunku, co ewolucja, przyspieszać ją, dopomagać społeczeństwu w rodzeniu, a nie spędzać płodu, lub wyciągać go szczypcami, aby się rozzerwał na kawałki. „Czekać na ustrój socjalistyczny“ — to znaczy tylko: nie przeszkadzać jego przyścisaniu, oraz skupiać i ewoluować te żywioły, które przyścisanie jego mogą i muszą przyspieszyć, a nie te, które mogą mu się oprzeć: bo te ostatnie trzeba zważyć.

Co do tego, czy partya socjalistyczna przestała być partyą jedynie robotników fabrycznych, i wogóle co do stosunku jej do cierpień klas innych, to sądzę, że panuje tu wielkie nieporozumienie. Pozostając partyą proletariatu najemnego, socjalizm staje się stopniowo a nieustannie obrońcą wszystkich interesów i idei, zgodnych z tendencją rozwoju ekonomicznego i wielu w sobie szczęście całego społeczeństwa. Zresztą, co do tego, powołać się muszę na polemikę w kwestyi pokrewnej, stosunku socjalistów polskich do interesów i dążeń polskich klas pośrednich, prowadzoną między ob. Lasotą a mną w nr. 10 „Przedświutu“, który wyjdzie zapewne, zanim się ukażą w druku te słowa.

Spór rolny u nas nasuwa mi na myśl to, co pisał do mnie jeden z towarzyszy zagranicznych: „Doprawdy, zawczasie zaczynamy być oportunistami; co to będzie, gdy zasiądziemy w parlamencie? — Paryż d. 20. grudnia 1895. Michał Luśnia.“

Jeszcze o gospodarce klechów i ich lokajczuka.

W jednym z ostatnich numerów „N. Robotnika“ podaliśmy ciekawą historję — wykluczenia 56 członków ze stow. katolickiego „Skała“, a dziś znajdujemy się w możliwości dopełnić ją bliższymi a chyba dość drastycznymi szczegółami.

Wyrzuceni — w imię sprawiedliwości i miłości Boga — nie mogąc pogodzić się z krzywdą im wyrządzoną, zażądali od Dyrekcyi, gdyż zarzucono im, iż obradują poza obrębem Stowarzyszenia — użyczenia sali, ażeby zastanowić się nad — szelmowskim iście — wyrokiem Wydziału, jak również jak postąpić z żądaniem Wydziału odwołania protestu w formie przez tenże zredagowanej, a która brzmi jak następuje:

„Szanowny Wydziale! Niżej podpisani oświadczają, iż tak protest wniesiony w sprawie pp. Ludwika Ringla i Zygmunta Brudzińskiego jako też i wszelkie inne z tą sprawą związki mające popełnione czyny, są rzeczywiście dla Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ szkodliwe, takowe cofają i za nie tak P. T. Wydział jak i P. T. Dyrekcyę o przebaczenie i o pozostawienie w gronie Członków proszą, przyrzekając, iż od podobnych czynności wystrzymują się pod grozą natychmiastowego wykluczenia ze Stowarzyszenia. — We Lwowie d. 12. Grudnia 1895.“

Gdy „w łaskawości swej“ prezes „Skały“ p. Gertrich — miarodajny członek lwowskiej Rady miejskiej — udzielił pozwolenia na odbycie zebrania, w piśmie bogatym w takie ortograficzne ornamenta jak *tagże* i *benda*, zebrało się w dniu 7. stycznia 56 wyrzuczonych członków — na obrady.

Historję sprawy całej przedstawił jasno referent Kopczyński, wykazując, że wszyscy podpisani na proteście, zawsze działali na ko-

rzyść stowarzyszenia i byli »duszą« tegoż, dlatego też widocznie że mając interes stowarzyszenia zawsze na względzie, wytykali często błędy »szeremetowej« gospodarki, skorzystano ze sposobności, by się pozbyć »zanadto drażliwych świadków«. Wezwani z kol. Madurą, na posiedzenie dyrekcyi w tej sprawie, nie zostali dopuszczeni do wypowiedzenia całej prawdy; oświadczył im z góry prezes Gertrich, że mają tylko odpowiadać na zadane im pytania; przedstawił im *całą grozę* (!) ich postępków, im przypisując winę, że kilkudziesięciu członków zostanie wyzuty z praw swoich do stowarzyszenia. Chcąc dać możność cofnięcia się tym, którzyby protest podpisali nieświadomie — prowadził dalej referent — odwołaliśmy swoje podpisy i dziś zwołaliśmy was tutaj, ażebyście dali wyraz swoim przekonaniom.

Po ożywionej dyskusyi, w której nieco dostało się dyrekcyi, a jeszcze więcej dyrektorowi-komisarzowi Szeremecie — uchwalili zebrani podpisać swych z protestu nie cofać.

Sprawa chyba jasna.

Jasna, jeżeli zważymy, że między „wyrzucenymi“, znajdują się członkowie „Skały“, którzy i po kilkanaście lat do stowarzyszenia tego należeli, a w zasługę gorliwości swej w zajmowaniu się sprawami stowarzyszenia, zaszczytzeni byli piastowaniem w niem pierwszych funkcji.

Jasna — jeżeli zważymy, że Wydział w wyroku swym chełpi się w tej sprawie — sprawiedliwością, bezstronnością i sumiennością — a równocześnie protest przeciw gwałtowi, nazywa „buntem przeciw władzy“, wstydem, hańbą i nieszcześciem.

My ze swej strony pozwolimy sobie nazwać protest kilkudziesięciu zdrowo myślących członków „Skały“, szlachetnym i uczciwym, postępek zaś Wydziału wprost — przeciwnie. Pozwolimy sobie dalej zwrócić uwagę, że nadużył podobne, jakie się dzieją w „Skałe“, nie powinnyby dzieć się w żadnej publicznej instytucyi — a jeżeli się dzieją i uchodzą takiemu „panu Szeremecie“, to chyba dlatego, że kryją się pod — wszechwładną jak dotąd u nas — sutanną!

Przegląd polityczny.

Prezydent ministrów Badeni przyjeżdża w niedzielę dnia 19. stycznia do Lwowa. Dzika radość zapanowała z powodu tego wśród kliki „macherów“ lwowskich. Wdzięczni, że ich były namiestnik galicyjski raczył używać do różnych posług politycznych jak np. do „robienia“ wyborów, a chcąc się przypochlebić dzisiejszemu prezydentowi ministrów — postanowili panowie mieszczańskie imieniem Rady miejskiej a kosztem ludu pracującego urządzić na cześć hrabiego Kazimierza Badeniego wielki raut to jest wielką zabawę, na której pić będą zdrowie prezydenta ministrów, sławić jego niesłychane zdolności, wielbić jego wielkość itd. Jak słysząc, to zabawa ta odbędzie się w ratuszu w niedzielę dnia 19. wieczorem; termin ten nie jest całkiem pewny, być może, że w ostatniej chwili odroczą na później.

Otóż panowie rajcy lwowscy będą czcili p. Badeniego kosztem kilku tysięcy złr., które wezmą z kasy miejskiej to jest z pieniędzy, jakie wpływają z podatków. Pytamy, czy godzi się teraz właśnie, gdy we Lwowie tysiące robotników sezonowych ginie z głodu, urządzić kosztowne przyjęcia? Czyż nie wypadałoby raczej pomyśleć o funduszach na roboty publiczne, aby dać ludzom zatrudnienie! Ale co panów rajców obchodzi bieda i nędza robotników; im jest dobrze, a aby im było jeszcze lepiej, potrzeba im łaski ministra. A więc bawmy się, jedźmy i pijmy na cześć Badeniego — wołają panowie radni; kasa gminna pokryje wydatki.

Co nato lud roboczy odpowie? Gdy panowie zabawić się będą w salonach ratusza, tysiące ludu roboczego zjeżdża się — jak zwykle przy takich sposobnościach — na rynek i na swój sposób czcić będą hrabiego Badeniego. Gdy panowie w salonach ratusza wzniosą okrzyk: „Hurra! Niech żyje pan Badeni!“, tłumy ludu pracującego na rynku zawtórują wołaniem: „Ho! ho! Gdzie nasze prawo wyborcze!“ Tam na górze smaczne potrawy, dobre wina — radość uprzywilejowanych, tu na dole głód i

chłód, — gorycz wydziedziczonych... Ah! Co za harmonia!...

Jeżeli parlament austriacki jest już przykładem i wzorem, jak porządnym parlament nie powinien wyglądać, to przecież w porównaniu do sejmów prowincjonalnych stoi od nich o całe niebo wyżej. Sejmy prowincjonalne, a zwłaszcza nasz sejm galicyjski przedstawiają taki smutny i śmieszny widok, że zaprawdę, większego dowodu bankructwa umysłowego i moralnego klas uprzywilejowanych chyba nikt nie znajdzie. Dla sejmu galicyjskiego byłby Kulików najstosowniejszą siedzibą. Gdyby u wejścia dumnego gmachu przy ogrodzie pojezuickim umieszczono napis: „handełesom wstęp wzbroniony“ — ile „wybrańców ludu“ nie miałoby wstępu?

Przypatrzmy się partyom w sejmie. Jest tam najpierw klika konserwatywna, która się składa z 50 „autonomistów“, 25 stańczyków i 12 zwolenników Stanisława z przeproszeniem Stadnickiego; jest dalej lewica, która postanowiła stare swe brudy okryć w nową sukienkę, i nazwała się „stronnictwem demokratycznym polskim“. „Demokratów“ tych jest razem dwudziestu dwóch. Jeżeli dodamy do tego 6 ludowców, 3 ciurów pod dowództwem Potoczka, 14 Rusinów i 18 „dzikich“ — to otrzymamy przegląd tych, którzy przez sześć lat rządzić będą Galicyą. Wątpimy bardzo, czy kilku ludowców potrafi ostro i konsekwentnie występować przeciw wszechwładnej i butnej klicie szlacheckiej. Ci sami ludowcy, którzy tak radykalnie rozmachiwali się podczas wyborów, nawiązują teraz stosunki ze stronnictwem, którego nazwy nie wymówi żaden uczciwy człowiek bez wstępu, z lewicą, w której rej wodzi brutalny wyzyskiwacz Szczepanowski, blagier Romanowicz i wszyscy ci inni kastracy polityczni, trzymający się pańskiej klamki. Jak nikłym jest program ludowców, taką też jest ich taktyka. Tak jak w programie swym nie postawili żadnych jakichś przewodnich zasad, lecz uchwalili tylko „przynaglic“, „przyspieszyć“, „wyjednać“ i „wejrzeć“, tak też cała działalność ich w sejmie polega na wnoszeniu drobnostkowych interpelacji. Jedyną ważniejszą czynnością całego klubu ludowego pod wodzą dra Bernadzikowskiego było osobne przedstawienie się marszałkowi hr. Stanisławowi Badeniemu; — tak wygląda w praktyce teoria chodzenia „nie przeciw, lecz obok szlachty“. P. T. Szlachta i Wysoki Rząd mogą spokojnie załatwiać swoje interesy; taka opozycja nie wyrządzi jej dużo szkody.

„Polizei! Polizei!“ miały ochotę zawołać rekcyjne pisma belgijskie — i wołały też — po swojemu. Narobiły one takiego wrzasku, jakby co najmniej całość państwa, bezpieczeństwo korony i tronu było zagrożone. Powodem tego gwałtu był... — wcale pokojowy *zjazd socjalistycznych nauczycieli ludu* ych. Nauczyciele ludowi w Belgii nie stronią bowiem od socjalizmu — jak to bywa gdzie indziej... Na zjeździe uchwalili oni domagać się urzędzenia kantyn dla dzieci tj. aby każde dziecko, bez różnicy, dostawało w szkole dobre i zdrowe pożywienie, złożone z rosołu, mięsa, chleba i jarzyny; prócz tego dzieci ubogie mają dostawać od zarządu szkoły odzież i obuwie — w Brukseli nawet mieszkanie.

Liczne rady gminne w Belgii mają większość socjalistyczną, więc spodziewać się należy, że w wielu szkołach gminnych uchwała ta przeprowadzoną zostanie, a wówczas okaże się, co to za niebezpieczny potwór: nauczyciel o przekonaniach socjalistycznych! Oby łaskawe nieba na naszą biedną Galicyę zesłać zechciały jaknajpoważniejszą liczbę takich „potworów“!

Jak *totr Crispi* gospodaruje w Italii, dowodzi fakt, że w ciągu jednego roku wydano tam 860 wyroków na podstawie ustaw uchwalonych przeciw anarchom, a w 426 wypadkach skazano na przymusowe osiedlenie w koloniach zamorskich. I mimo, że anarchistów nie ma, że tysiące ludzi jęczy niewinnie pod presją ustaw wyjątkowych, miał Crispi zawsze jeszcze prezydent ministrów, odwagę, oświadczyć, że będzie żądał przedłużenia tych ustaw aż do końca roku 1896.

Zjazd szwajcarskich socjalistów obradował w Bernie przed 2 tygodniami. Uchwalono na nim wszystkie drobne socjalistyczne stowarzyszenia i związki połączyć w jeden związek so-

cyalistów szwajcarskich, aby nie była „wielka dusza w małym ciele“ — jak wyraził się tow. Herman Greulich, ale żeby wielki duch szwajcarskiej socjalnej demokracji miał dosyć przestrzeni do swobodnego rozwoju.

Sprawy bieżące.

Konferencja wschodnio-galicyjskiego okręgu agitacyjnego partii naszej odbyła się w dniach 5. i 6. stycznia br. we Lwowie. Zastąpione były miasta: Lwów, Przemyśl, Stanisławów i Kołomyja. Towarzysze ze Stryja i Ottyni nadesłali pisma z usprawiedliwieniem swojej nieobecności. Sprawozdanie z czynności komitetu w roku 1895, przedłożone przez sekretarza partyjnego, wykazuje znaczny rozwój organizacji wschodnio-galicyjskiej. Tak ruch polityczny, jak i zawodowy był nader ożywiony; ruch partyjny nietylko się rozszerzył ale i pogłębił; oczywiście pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Sprawozdanie kasowe za rok 1895 przedstawia się następująco: Dochód wynosił w funduszu prasowym 1589 złr. 72 ct., w fund. agitacyjnym 356 złr. 13 ct., w fund. ofiar ruchu 151 złr. 03 ct., dochód zaś w fund. prasowym 1585 złr. 82 ct., w fund. agitacyjnym 415 złr. 46 ct., w fund. ofiar ruchu 97 złr. 70 ct. Ogólny niedobór wynosił z d. 31. grudnia 1895 2 złr. 10 ct. Po wysłuchaniu sprawozdań poszczególnych delegatów z prowincji przystąpiono do sprawy agitacji i organizacji. Referent podniósł, że ze wzrostem partii okazuje się brak zdolnych agitatorów; należy zakładać szkoły, któreby kształciły towarzyszy na agitatorów. Szkoły takie powinny być zaopatrzone w odpowiednie biblioteki. Przy agitacji daje się dotkliwie uczuć brak funduszu; to jest główną przyczyną, że nie potrafiliśmy dotychczas zdobyć takich miejscowości jak Borysław, Tarnopol, Bolechów, Wygodza itd. Referent przestrzega przed zbyt pociąganiem zakładaniem stowarzyszeń zawodowych, nie mogących się później utrzymać. Również nie należy lekkomyślnie wszczynać strajków. Po ożywionej dyskusji uchwalono wniosek jednego z lwowskich delegatów: Wzywa się organizacje na prowincji, by przeprowadziły wszędzie instytucje mężów zaufania, wybieranych przez ogół towarzyszy, a i wniosek referenta: Poleca się zakładanie szkół agitatorskich z bibliotekami.

Obrady dnia drugiego rozpoczęły się referatem o sytuacji politycznej i stosunku naszym do innych partii. Po szerokiej i ciekawej dyskusji uchwalono: rozpocząć energiczną i intensywną akcję w całym kraju za reformą wyborczą do sejmiku; wobec wypadków zdarzających się na prowincji, że drobni majstrowie i przemysłowcy zgłaszają się do naszych stowarzyszeń politycznych, pilnie baczyć, aby tylko zdeklarowani socjaliści przyjmowani byli na członków; uroczyście obchód rocznicy stracenia Kunickiego i towarzyszy urządzić dnia 26. stycznia. W kwestii prasy partyjnej zaznaczył referent, że należy koniecznie dążyć do wprowadzenia w życie uchwały kongresu, aby stowarzyszenia z obowiązku prenumerowały dla swych członków pisma partyjne, dalej żalił się, że niektóre organizacje prowincjonalne bardzo leniwie spłacają zaległości za pobrane pisma. Uchwalono przyjąć propozycję organizacji krakowskiej co do przeniesienia „Światła“ do Krakowa pod warunkiem, że towarzysze krakowscy obejmą wierzytelności i długi „Światła“. Nadto przyjęto wniosek: za rachunki kolporterów pism partyjnych odpowiada organizacja lokalna. Po załatwieniu jeszcze sprawy korespondentów i spraw osobistych zamknął przewodniczący konferencję.

Z c. k. warsztatów kolejowych w Stryju donoszą nam znowu o strasznie brutalnym postępowaniu naczelnika warsztatów pana Majewskiego, który przed kilku tygodniami udekorowany został złotym krzyżem zasługi za t. zw. „übereifer“. Pan ten w uciskaniu robotników doszedł do takiej doskonałości, że potrafi nawet do grobu wpędzić człowieka. Robotnik kolejowy N. Kuzek, który przez 20 lat pracował przy kolei, zachorował w zeszłym miesiącu i leżał słaby. Lekarz kolejowy dr. Papiński, który ma polecenie tylko w najrzadszym wypadku choremu zabraniać chodzić do roboty, uznał, że chory N. Kuzek może iść do roboty. Ale Kuzek ledwie trzymał się na nogach, mówił, że nie może robić, lecz

p. inspektor Majewski nałożył nań karę pieniężną i zmusił do roboty. **Biedny Kuzek, dobywszy ostatnich sił, zawlókł się do warsztatu i podczas pracy upadł nieżywy.** Przez 20 lat harował ciężko przy kolei, a gdy zachorował, zarząd kolejowy nie miał dla niego nawet tyle względów, ile się ma dla chorego zwierzęcia. Bo też koń n. p., gdy zginie, ma właściciel konia stratę, ale, gdy robotnik zginie, co traci taki p. Majewski? Nic! Na miejsce Kuzeka znajdzie stu innych. Oto macie, towarzysze kolejarze, żywy przykład, jak z Wami postępują. Czy nie widzicie, że już czas najwyższy założyć stowarzyszenie, połączyć się razem i okoniem stanąć przeciw tym, którzy Was wyzyskują!

Robotnicy warsztatów kolejowych upraszają nas o umieszczenie następującej przypadkowo spóźnionej korespondencji: „Robotnicy warsztatów kolei państw., wyczytawszy w nrze 10. czasopisma „Kolejarz“ artykuł pod tytułem: Czerńowiec d. 12. października 1895, — z powodu naruszenia ich przez magazynierów magazynów materiałowych — zmuszeni są, chociaż nie posiadający żadnej inteligencji, przyklasnąć magazynierom, że się ocknęli, lecz niestety dopiero po stabilizacji robotników. Zarazem zwracamy ich uwagę, że popełnili błędy w tym artykule, które my „zamiatacze warsztatów“ poczytujemy sobie za obowiązek im wskazać. Magazynierzy nie są niczem jak tylko robotnikami, gdyż nie mając kapitału, muszą na chleb codzienny pracować, a przeto stają się niewolnikami tegoż. Cóż więc za logika u nich: być więcej jak robotnikiem? Gdzież jest ta wykrzyczana a wymyślona tylko inteligencja, jeżeli magazynierzy nie przyszedli do przekonania, że niczem nie są innem jak tylko robotnikami, niewolnikami kapitału i niczem innem nie mogą być, chociażby im niewiedzieć jakich nawieszano tytułów. Cóż to za logika, pytamy się dalej, wytykanie własnej klasie, że w niej znajdują się tacy, którzy czytać i pisać nie umieją; czyż to tych winą? Magazynierzy przy wyższej inteligencji powinni byli zauważyć, że winą tego leży gdzieś indziej i nie czekać, by „zamiatacze warsztatów“ i pod tym względem ich uważnymi robili. Dla tego też sądzimy, że artykuł ten nie pisali ludzie inteligentni, tylko pisali go ludzie zazdrośni, którzy nie powinni należeć do klasy robotniczej, bo się jej wstydzą. Takich to ludzi należałoby obdarzyć w tytuły z pawimi piórami i razem z ich inteligencją wysłać tam, gdzie się pieprz rodzi. A tym wszystkim, którzy nie chcą być robotnikami, mimo tego, że nimi są w rzeczywistości, powiadamy, walczcie razem z nami nie raniąc swej własnej klasy; nie oglądajcie się, czy obok was stoi robotnik z miotłą lub z piórem, bo wszyscy należymy do proletariatu, który walczy przeciw kapitalizmowi, dążąc do wolności, a przez nią do oświaty i szczęścia dla wszystkich ludzi.

Powiadają jeszcze magazynierzy, że stracili obecnie na powadze z tej przyczyny, że my zostali po stabilizacji „Dienerami“, otóż tedy mybyśmy mogli powiedzieć, żeśmy stracili na powadze, gdyż dotąd byliśmy wolnymi, a dziś tylko większymi niewolnikami.

Mylicie się, że nas wyposażono wyżej od was, gdyż tylko nasz zarobek zamieniono w stałą płacę. Wy dienerzy magazynierzy o tyle jesteście szczęśliwsi od nas, że pracujecie od 8. do 11. i od 2. do 5. godziny, a my 10 godzin dziennie pracować musimy w atmosferze niezdrowej, przepełnionej rozmaitymi prochami, a nieraz i duszącą od dymów. My znamy dobrze waszą funkcję, ale wy naszej widać nie znacie, więc wstydzicie się i nie zazdrościcie nam“.

Biskup tarnowski Łobos popełnił znowu list pasterski. Tytuł tego produktu biskupiej mądrości brzmi: „O pracy duchowieństwa nad rozwiązaniem kwestii socjalnej“. Na 16 stronicach rozwodzi się p. Łobos nad niebezpieczeństwem, grożącym ze strony socjalnej demokracji, nad środkami zwalczania jej, nad potrzebą zakładania stowarzyszeń „chrześcijańsko-rękodzielniczych“ itd. Wojowniczo p. Łobosowi dajemy przyjacielską radę: mniej listów pasterskich a więcej rozumu.

W Przemyślu odbyło się dnia 29. grudnia w sali „Eiskeller“ **zgromadzenie ludowe.** Przewodniczył tow. Wyskiel, sekretarzowali tow. Witołd Reger i Podliski. O powszechnym prawie głosowania referował Wacław Reger, były redaktor „Kuryera przemyskiego“. Stanowisko robotników do nowych

rządów Badeniego określił tow. Witołd Reger, wzywając robotników do solidarnej i nieustającej walki z dzisiejszym rządem. Przy wnioskach interpelował tow. Witołd Reger starostwo w sprawie wyborów do pow. Kasy dla chorych, a mianowicie, dlaczego starosta pomimo przyrzeczenia nie polecił: arządowni »Kasy« rozpiścić wybory z łona pracodawców. Przemawiali dalej tow. Żołnierz i Nassenfeld. W końcu przypomniał jeszcze zgromadzonemu tow. Witołd Reger, że na dzień 28. stycznia 1896 r. przypada 10-ciolecie: rocznica męczeńskiej śmierci czterech towarzyszy, którzy swoje życie oddali na stokach cytadeli warszawskiej za sprawę robotniczą, na co zgromadzeni odpowiedzieli okrzykiem: »część takim mężom!«

„Jad Hachzuka“, stowarzyszenie kształcące-zapomogowe robotników żydowskich we Lwowie odbyło zwyczajne walne zgromadzenie w sobotę d. 4. stycznia. Nad sprawozdaniem z czynności i kasy, przedłożonym przez tow. Stechenberga, wywiązała się żywa dyskusja; mowcy podnosili przeciw ustępującemu zarządowi liczne zarzuty: że za mało urządził odczytów i pogadanek, że nie starał się o powiększenie biblioteki stowarzyszenia itd. Potem nastąpiły wybory. Przewodniczącym obrano tow. Salamandra, zastępcą przewod. tow. Modlingera, skarbnikiem tow. Anstreichera, dalej 10 wydziałowych, 2 zastępców i 5 do komisji skontrolującej. — Lokal »Jad Hachzuka« znajduje się przy ul. Łamanej l. 1. Tamże mieści się też stow. zawod. robotników piekarskich.

Majster ślusarski Stankiewicz we Lwowie przy ul. Batorego sprowadził jakieś indywiduum z Czech, wabiące się Józef Jébelka, które ośmiela się bić po twarzy robotników i lżyć ich słowy: »ty polska świno«. Takie to indywidua sprowadzają nasi »patriotyczni« majstrowie, ale towarzysze nasi w odpowiedni sposób z nimi się rozprawia.

OGŁOSZENIA.

**Póki zapas starczy, kupujcie
KALENDARZ ROBOTNICZY**

na rok 1896,
który wyszedł w Krakowie i jest do nabycia w redakcyi
„N. ROBOTNIKA“

Cena za egzemplarz 26 ct., — z przesyłką pocztową 30 ct.

„Nowy Kolejarz“

dwutygodnik ekonomiczno-społeczny funkcjonaryuszów kolejowych, zaczął wychodzić we Lwowie. — Już wyszły 2 numery; zawierają artykuły i wiadomości, które każdy kolejarz czytać powinien.

Adres redakcyi: ul. Zimorowicza l. 5. — **Cena kwartalna: 60 ct., — numer pojedynczy 15.**



Kathreinera
KNEIPPOWSKA KAWA
SIŁOWA

użyta jako
dodatek do kawy ziarnistej
jest
**jedynie zdrowym
napojem.**

Dostać można wszędzie.
1/2 kg. 25 ct.

Baczność! Z powodulichych
naśladownictw trzeba zwracać
uwagę na oryginalne
paczki z nazwiskiem
Kathreiner

Walne roczne zgromadzenie

„SIŁY“ we Lwowie

odbędzie się w niedzielę dnia 19. stycznia o 10. godz. przedpołudniem w „domu robotniczym“.

Stow. „SIŁA“ we Lwowie

urządza w niedzielę d. 12. stycznia
w sali „domu robotniczego“

Wieczorek z tańcami.

Odegrane będą;

- 1) Komedijka Walewskiego „Na wędkę“
- 2) Krotowila Popławskiego „Pokój do wynajęcia“.

Po przedstawieniu nastąpią tańce.

Wstęp 30 ct.

Z drukarni Z. Golliba we Lwowie.